



Intensywne doświadczenia

Ostatnie 21 godzin życia Jezusa

Przed świętem Paschy, Jezus, wiedząc, iż nadeszła godzina jego odejścia z tego świata do Ojca, umiłował swych, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca – Jan. 13:1.

Ostatnim dniem życia Jezusa na ziemi, według naszego obecnego kalendarza, był 3 kwietnia 33 roku n.e. Zbawiciel spędził tu jako doskonały człowiek trzydzieści trzy i pół roku, z czego na aktywną służbę poświęcił ostatnie trzy i pół roku. Najbardziej intensywnym okresem tego krótkiego życia były ostatnie godziny ostatniego dnia. Jego punktem kulminacyjnym stało się wydarzenie, dzięki któremu potomkowie Adama nie muszą wiecznie ginąć na skutek swego grzesznego stanu.

Nasz dzień zaczyna się o północy, ale dzień żydowski rozpoczyna się sześć godzin wcześniej, o zachodzie słońca, około godziny osiemnastej. W 33 r.n.e. tym dniem był piątek, który rozpoczął się poprzedniego wieczoru około godziny osiemnastej Jezus umarł na trzy godziny przed zakończeniem tego dnia. W ciągu wcześniejszych dwudziestu jeden godzin, Jezus wytrzymał siedem różnych doświadczeń, z których każde trwało około trzech godzin.

W Piśmie Świętym, okres trzech godzin określany jest jako „straż”. Określenie konkretnej pory dnia, kiedy dane zdarzenie miało miejsce, było dość trudne bez precyzyjnych mechanizmów mierzących czas. W związku z tym, takie trzygodzinne okresy, traktowane jako miara czasu, były bardziej praktyczne i często używane. Jest to również wygodny punkt odniesienia na potrzeby naszej dyskusji.

Spółeczność w górnym pokoju

Pierwszy z tych okresów najlepiej podsumować jako okres społeczności i jedności. Miał on miejsce między zachodem słońca, a połową wieczora, mniej więcej między godziną osiemną a dwudziestą pierwszą. Głównym wydarzeniem w tym czasie było obchodzenie Paschy i ustanowienie Pamiątki [Od redakcji: Autor wyraża pogląd, że Ostatnia Wieczerza Jezusa była Paschą. Nie wszyscy redaktorzy podzielają ten punkt widzenia].

Świadomość wydarzeń, jakie jeszcze miały mieć miejsce, z pewnością była sporym obciążeniem dla Jezusa, gdy wraz z Apostołami wchodził do Wieczernika. Jednak

towarzystwo osób z którymi blisko się żył przez ostatnie kilka lat z pewnością musiało dodawać Mu otuchy.

Można by pomyśleć, że skoro Jezus miał bezpośredni kontakt z Ojcem, to potrzeba relacji z ludźmi była niewielka. Jednak charakter prób, które czekały Go w najbliższych godzinach, miały wyraźnie ludzki charakter i nigdy wcześniej nie były doświadczone przez naszego Pana. Nic, co do tej pory przeżył w czasie pobytu w sferze niebiańskiej, ani w czasie swej egzystencji jako człowiek, nie mogło się równać temu, co było przed Nim. Nasza ludzka natura często oczekuje współczucia w trudnych chwilach. Nie chodzi o to, że potrzebujemy litości; ale ludzie często chcą dzielić się swoimi przeżyciami z przyjaciółmi lub rodziną, szukać wsparcia u innych, którzy myślą podobnie.

To, że Jezus potrzebował ludzkiego współczucia, nie było oznaką słabości. Nie był stoikiem, nieczułym na ból fizyczny ani poczucie wstydu i straty. Nie był dumny ani egocentryczny, choć pod każdym względem stał wyżej niż pozostali ludzie. Jego natura była wyrafinowana, wrażliwa na wszystko, co piękne i dobre, a jednocześnie równie czuła na ból wynikający ze wszystkiego, co było ich przeciwieństwem.

Degradacja i ludzka niedola musiały nieustannie obciążać Go w trakcie całego Jego ziemskiego życia. Jednak tej nocy cały ból i ciężar grzechów świata miał być złożony na Jego barki. Miał cierpieć tak, jakby sam był grzesznikiem; miał ponieść śmierć, doświadczyć zniszczenia swej istoty, ufając Ojcu, że wzbudzi Go z martwych. Śmierć dla niego miała inny wymiar, niż dla nas. Choć Apostołowie nie mogli w pełni zrozumieć tego, co przechodził Jezus, to jednak wspierali Go wiernie. Dlatego też Jezus chciał podzielić się z nimi swym ciężarem.

Chociaż Jezus wielokrotnie czynił aluzje do swej śmierci, to jednak reakcja Apostołów dowodzi, że martwili się raczej o siebie, niż o Niego. Co więcej, jeden z nich miał wkrótce Go zdradzić, a jeszcze inny trzykrotnie się Go zaprzec. Choć ta świadomość zakłócała uczucia Jezusa wobec wszystkich zgromadzonych, to jednak mimo wszystko był to najmilszy z siedmiu okresów tego dnia. Jezus zareagował na egoistyczne postawy Apostołów myjąc ich nogi, ucząc ich w ten sposób na czym polega pokorna służba. Wkrótce miał również ustanowić Pamiątkę swej śmierci, tak, aby wszyscy członkowie Jego Ciała trwale zapamiętali ten wieczór.

Przygotowanie (wykład, ogród, modlitwa, zgromienie Piotra i aresztowanie), przeciwności ze strony braci



Około godziny dwudziestej pierwszej opuścili „górną pokój” i ulicami Jerozolimy udali się w kierunku doliny potoku Kidron. Był to drugi z trzygodzinnych okresów, z ostatnich 21 godzin.

Ewangelista Jan jest jedynym autorem, który zanotował treść wykładu Jezusa (rozdziały 15-17). Nie wiemy, czy grupa zatrzymała się gdzieś aby go wysłuchać, czy też może Jezus wygłaszał go po drodze, w miarę jak szli. W każdym razie, w pewnym momencie grupa przekroczyła potok Kidron i weszła do Ogrodu Getsemane (Jana 18:1).

Wydaje się logiczne, że idąc ulicami miasta Jezus użył ilustracji winorośli, winogrodnika i latorośli, zgodnie z tym, co opisano w rozdziale 15. Nastrój na pewno zmienił się, co można zauważyć porównując treść rozdziału 15 do rozdziału 16. Przypowieść o winorośli i winogrodniku wykorzystuje opis uprawy winorośli, co jest bardzo pozytywnym przekazem. W rozdziale 16 Jezus zwrócił uwagę uczniów na to, że już wkrótce nie będzie Go z nimi. Jednak nadal miał im zapewnić wszystko, czego potrzebowali do swej służby, zaś największą pomocą miał być Duch Święty.

Wejście w Ogródzie

Tradycja głosi, że rodziny Jana i Jakuba były właścicielami ogrodu. W ten sposób Jezus i apostołowie mogli używać go jako miejsca, gdzie mieli zapewnioną prywatność i bezpieczeństwo. Marek Ewangelista, być może członkiem rodziny.

Trzech ewangelistów – Mateusz, Marek i Łukasza – zapisało, że Jezus oddalił się od swoich apostołów, aby się modlić. Jego zażyłość z Ojcem została przeciwstawiona uczniom, którzy zasnęli. Jest to dobra lekcja dla nas, abyśmy utrzymali czujność, nie zniechęcając się w czynieniu dobrze.

Aresztowanie i samotność

Jezus został aresztowany najprawdopodobniej blisko północy. Umieszczenie w czasie wydarzeń pomiędzy jego aresztowania, a przekazaniem do Piłata obarczone jest dużą miarą niepewności. Możemy jednak pokusić się o wyciągnięcie pewnych wniosków na podstawie ograniczonych świadectw pisanych.

Gdy tylko Żydzi zatrzymali Jezusa, prawdopodobnie umieścili Go w jakimś lochu lub celi, przetrzymując przez kilka godzin. Czytając opisy Mateusza, Marka i Łukasza można dojść do wniosku, że Jezusa postawiono przed Annaszem i Kajfaszem bezpośrednio po Jego aresztowaniu. Tymczasem jest bardziej prawdopodobne, że oba te wydarzenia miały miejsce później, bliżej świtu. Opisy procesu są krótkie i nie sprawiają wrażenia, że dotyczyły przewlekłych postępowań sądowych. Wydaje się mało prawdopodobne, aby te dwa

przypadki obejmowały cały okres sześciu godzin.

Tak więc wydaje się, że po aresztowaniu Jezusa był On przetrzymywany w odosobnieniu przez jakiś czas, podczas gdy wybrani członkowie Sanhedrynu zostali uprzedzeni o zaistniałych wydarzeniach i zgromadzili się we wczesnych godzinach porannych.

Oznacza to, że mniej więcej od północy do około trzeciej nad ranem, Jezus prawdopodobnie był sam. Samotność ta przypominała Jego odosobnienie na pustyni przez czterdzieści dni. Bez wsparcia. Bez przyjaciół, którzy uciekli z chwilą aresztowania. „Ja sam tłoczyłem do kadzi, bo spośród ludów żadnego nie było ze mną; a tłoczyłem ich w gniewie i deptałem ich w zapalczywości tak, że ich sok pryskał na moją szatę i całe moje odzienie zbryzgałem. (...) Rozglądałem się, lecz nie było pomocnika, zdziwiłem się, że nie było nikogo, kto by mię podparł. Lecz wtedy dopomogło mi moje ramię i wsparła mnie moja zapalczywość” (Izaj. 63:3,5).

Jezus wiedział, że nie będzie miał bliższego kontaktu ze swymi braćmi, aż do ostatnich godzin na krzyżu. Jesteśmy tak zbudowani, że potrzebujemy towarzystwa dla zachowania zdrowia psychicznego i fizycznego, szczególnie w okresach stresu. Jednak Jezus był sam, mając do dyspozycji modlitwę i społeczność z Ojcem. Pozostała część Jego ziemskiego życia miała upłynąć pod znakiem izolacji i samotności.

Fałszywe oskarżenia i sąd żydowski

Godziny miały wolno. Tuż przed świtem rozpoczęła się czwarta część ostatniego dnia Naszego Pana. Próba odosobnienia dobiegła końca. Wkrótce miał rozpocząć się proces sądowy, w którym miał stanąć twarzą w twarz ze swymi wrogami. Nie było w nim miejsca na ciszę, medytację, modlitwę i skupienie w milczeniu. Mimo to, Jezus był na to wszystko przygotowany.

Najpierw został postawiony przed Annaszem, który chciał dowiedzieć się jaka była treść nauki Jezusa. Jezus odpowiedział zgodnie z prawdą, że Jego nauczanie nie odbywało się potajemnie, ale publicznie, włączając w to synagogi i świątynię. Wtedy to po raz pierwszy naruszono Jego nietykliwość fizyczną – został spoliczkowany przez służącego arcykapłana.

Następnie, Jezus został zaprowadzony do Kajfasza, arcykapłana wyznaczonego przez Rzymian. Tutaj zobaczył w tłumie kilka przyjaznych twarzy – Jana, Piotra i niewiast. Nie mogli jednak oni wpłynąć na dalszy bieg wypadków i mogli tylko biernie przyglądać się temu, co Żydzi przygotowali dla Jezusa. Piotr, który nie tak dawno deklarował, że gotów jest umrzeć za Jezusa, miał trzykrotnie się Go zaprzeczyć, zanim kogut zapiał o świcie.

Przejaw lojalności Piotra jest dobrą nauką pogładową



dla wszystkich Chrześcijan. Kiedy Piotr był odważny? W ogrodzie, gdzie był otoczony przyjaciółmi i miał wsparcie swoich braci. Był wówczas pewny siebie i dobył miecza w obronie Jezusa, nawet gdyby miało to oznaczać starcie z przeważającymi siłami napastników. Teraz jednak nie miał u swego boku braci, otoczony przez oskarżycieli, najprawdopodobniej bez broni, ukrywał się w cieniu, zaklinając się, że nie zna Jezusa.

Jaka ważna nauka dla nas! Nasza wiara i nasza zdolność pokonania strachu i słabości starego stworzenia są najsilniejsze, gdy będziemy otoczeni przez naszych braci. Sama ich obecność zwiększa naszą wiarę i gorliwość. Kiedy jesteśmy sami, odizolowani i pozornie bez wsparcia, jesteśmy o wiele bardziej podatni na pokusy. Możemy im ulec, tak jak to stało się w przypadku Piotra. Tak samo jak on, możemy być zrozpaczeni gdy uświadomimy sobie braki naszej wiary. Trzymając się blisko naszych braci będziemy w stanie trzymać się bliżej Boga.

Doświadczenia rozprawy przed Sanhedrynem, fałszywi świadkowie i oskarżenie o bluźnierstwo, pozornie mogą wydawać się do zniesienia przez niedoskonałych grzeszników takich jak nas, członków upadłego rodu Adama. Jednak nasze uczucia i wrażliwość zostały stępione przez skutki grzechu i zła. W przypadku naszego Pana było inaczej. Jego zmysły było wyczulone, delikatne i bardziej wrażliwe. Był przeciwieństwem wszystkiego tego, o co był oskarżany. Był doskonałym, kochającym, wiernym obrońcą swego Ojca, wielbiącym Go na każdym kroku. Jego misją było złożenie największej ofiary w historii ludzkości. Kiedy jednak przyznał się do tego, że jest Synem Bożym, jego los w oczach żydowskich przywódców religijnych został przypieczętowany.

Oskarżenie i sąd rzymski

Z nastaniem dnia, Jezus został zabrany do Piłata. Rozpoczął się kolejny etap Jego ostatniego dnia. Proces sądowy przeprowadzony wcześniej przez Żydów był nielegalny z kilku powodów - był przepelniony kłamstwami i oszczerstwami. Ich przeciwieństwem były natomiast procesy przed Piłatem i Herodem, które w większości były zgodne z prawem. Chociaż same zarzuty na jakich je oparto były fałszywe, to od technicznej strony działania Piłata zmierzały do ujawnienia prawdy i ustalenia, czy naruszone zostały przepisy prawa rzymskiego. Czy Jezus istotnie rościł sobie prawo do władzy królewskiej, starając się obalić władzę Cezara? Odpowiedź Jezusa była prosta, ale bardzo silna. „Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby z tego świata było Królestwo moje, słudzy moi walczyliby, abym nie był wydany Żydom; bo właśnie Królestwo moje nie jest stąd” (Jan. 18:36).

Następnie, Jezus został zaprowadzony do pałacu Heroda, a potem z powrotem do Piłata. Teraz miał przekon-

ać się jak wyglądają negocjacje co do Jego życia między namiestnikiem, a przywódcami narodu żydowskiego.

Piłat był przekonany, że Jezus nie stanowi zagrożenia dla Rzymu. Stwierdził, że nie znalazł winy w Jezusie, a w szczególności niczego, co by zasługiwało na karę śmierci. Jezus był jednak zagrożeniem dla władzy przywódców żydowskich. Jak to często bywa również i w naszych czasach, prawda i sprawiedliwość musiały ustąpić pola interesom politycznym.

Piłat początkowo opierał się presji Żydów domagających się skazania Jezusa na śmierć. Próbował nawet wykorzystać do tego celu zwyczaj uwalniania więźniów z okazji Paschy. Jednak wywołało to tylko kolejną obrazę dla naszego Pana. Żydzi uznali, że wolą aby Piłat uwolnił Barabasa - złodzieja, a być może i mordercę. W tym doświadczeniu ukryta jest jednak piękna nauka. Doskonałe życie naszego Pana miało być poświęcone nie tylko za sprawiedliwych i wierzących, ale również dla odkupienia najgorszych przestępców. W tym miniaturowym obrazie całego dzieła okupu, Barabasz może być postrzegany jako najbardziej zdegenerowany przedstawiciel 6000 lat procesu degradacji, który nastąpił po grzechu pierworodnym. Żydzi domagali się uwolnienia grzesznika i śmierci Zbawiciela. Zanim nastąpiła połowa poranka, Jezus został skazany na śmierć.

Biczowanie, wyśmiewanie się i ukrzyżowanie

Najbardziej brutalne i bolesne chwile w ostatnim dniu życia naszego Pana na ziemi miały jednak dopiero nadejść. Nie wiemy, jak brutalni byli żołnierze wykonujący rozkaz ubiczowania Jezusa przed ukrzyżowaniem. Według dzisiejszych standardów kara ta może być łatwo opisana jako okrutna i barbarzyńska. W przyszłym wieku świat w pełni dowie się, jaki był zakres cierpień Jezusa i uświadomi sobie, co ludzie zgotowali swemu Zbawicielowi. Wszyscy będą ponosić pewien poziom winy i zdadzą sobie sprawę z tego, że tamte wydarzenia były konsekwencją „ogromnej grzeszności” (Rzym. 7:13), grzechu który przekształcił pełnego chwały doskonałego człowieka w brutalne stworzenie.

Cierpienia psychiczne wywołane kpinami były być może dla naszego Pana bardziej dotkliwe, niż ból fizyczny. Brak uznania dla wykonywanej pracy to jedno, ale nazwanie Go bluźniercą w sytuacji, gdy przyszedł aby złożyć ostateczną ofiarę, to musiało być trudne do zniesienia.

„Wzgardzony był i opuszczony przez ludzi, mąż boleści, doświadczony w cierpieniu jak ten, przed którym zakrywa się twarz, wzgardzony tak, że nie zważaliśmy na niego” (Izaj. 53:3).



Ukrzyżowanie i słowne obelgi

W piątek około godziny dziewiątej fizyczne i psychiczne cierpienia naszego Pana miały się spotęgować.

„I przywiedli go na miejsce Golgota, co znaczy Miejsce Trupiej Czaszki. I dali mu do picia wino, zmieszane z mirą, ale On nie przyjął. Potem go ukrzyżowali i podzielili szaty jego, rzucając o nie losy, co kto miał wziąć” (Mar. 15:22-24).

Napój został podany Jezusowi w celu zmniejszenia bólu. Ewangelista Mateusz wskazuje, że zwilżył usta aby w ten sposób wyrazić wdzięczność za ten gest. Będąc jednak wierny swemu przymierzemu nie szukał żadnych środków, za pomocą których mógłby ulżyć sobie w znoszeniu kielicha cierpienia, który Bóg przed Nim położył. Miał doświadczyć pełnego wymiaru bólu, bez prób uśmierzenia go. Jezus wolał zachować jasność umysłu i pełną świadomość aż do samego końca.

Niewypowiedziany ból wywołany przez gwoździe wbijane w Jego ręce i nogi był tylko zapowiedzią tego, co miało być najbardziej wymagającym pod względem fizycznym doświadczeniem w życiu naszego Pana. Rzymianie nie używali ostrych, gładkich narzędzi ze stali nierdzewnej, aby przytwierdzać skazańca do krzyża. Były to prymitywne gwoździe, z grubsza zaostrome, szorstkie, z postrzępionymi krawędziami. Kiedy w ten sposób przybili Jezusa do krzyża, a ból osiągnął poziom niemal niemożliwy do zniesienia, krzyż został podniesiony. W ten sposób Jezus został wystawiony na drwiny i pośmiewisko otaczającego tłumu, podczas gdy ciężar Jego ciała był przenoszony na rany w dłoniach i stopach.

Mówi się, że ukrzyżowanie jest jednym z najbardziej przerażających sposobów na wykonywanie wyroków śmierci. Łączy w sobie bolesny proces umierania z wystawieniem na hańbę i publiczne znieważenie. Ukrzyżowanie pustoszy ludzkie ciało. Wszelkie metody stosowane dzisiaj wydają się być nieskończenie lepsze niż ukrzyżowanie.

Tymczasem, wierność i miłość naszego Pana nie ustawały. Uważa się, że po trzech godzinach spędzonych na krzyżu, nawet rozmowa musiał być trudna. Jednak Jezus nie zapomniał o swych najbliższych i o uregulowaniu nawet spraw doczesnych.

„A stały pod krzyżem Jezusa matka jego i siostra matki jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria

Magdalena. A gdy Jezus ujrzał matkę i ucznia, którego miłował, stojącego przy niej, rzekł do matki: Niewiasto, oto syn twój! Potem rzekł do ucznia: Oto matka twoja! I od owej godziny wzięła ją ów uczeń do siebie” (Jan. 19:25-27).

Nawet w najmroczniejszych chwilach, Jezus był w stanie zignorować własne potrzeby i okoliczności, w jakich się znajdował, pamiętając o swej odpowiedzialności za matkę. W tej sytuacji, obarczył Jana obowiązkiem dbania o jej potrzeby.

Ciemność i śmierć

Trzy kolejne godziny cierpienia miały upłynąć w czasie ciemności, jaka zapadła w południe. Był to ostatni okres życia Jezusa.

Zaćmienie słońca w południe było ilustracją rychłego zgaśnięcia Światłości Świata (Jana 8:12). Z każdą bolesną chwilą słabła Jego siła i vitalność, prowadząc do nieuniknionego uduszenia się na skutek ukrzyżowania. W miarę opadania z sił, podnoszenie się w celu oddychania miało stać się dla Jezusa niemal niemożliwe.

Choć na ziemi tylko niewielka grupa ludzi był świadoma tych wydarzeń, to jednak w niebie bez wątpienia wszystkie istoty płakały. O trzeciej po południu, cierpienia Jezusa dobiegły końca i umarł. To był czas składania codziennej ofiary wieczornej. Baranek Boży umarł, niosąc na sobie grzech całej ludzkości. Potwierdził to w prostych słowach: „Wykonało się” (Jana 19:30).

Bóg rozdarł zasłonę w Świątyni, która zasłaniała drogę do Miejsca Najświętszego. Być może Żydzi przyjęli to za złowieszczy znak, ale to była tylko pierwsza wskazówka potwierdzająca zakończenie misji Jezusa. Wielki smutek jaki panował w niebie miał być teraz zastąpiony wielką radością, ponieważ otwarta została wąska droga, ofiara Syna została uznana, zapewnione zostało życie dla rodu Adama i zniszczenie głowy węża zostało zagwarantowane (1 Moj. 3:15).

Jezus tylko prosił Ojca o przywrócenie Go do życia, jakie miał u Niego zanim przyszedł na świat jako człowiek. Jedyne czego pragnął, to życie w sferze duchowej. Ojciec nie tylko, że przywrócił Go do życia w niebie, ale w nagrodę za wierność nawet w najtrudniejszych okolicznościach i ofiarowanie swego życia, Jahwe obdarzył Jezusa boską naturą, nieśmiertelnością – niezależnym istnieniem, ponad wszystkimi innymi. Cóż za wspinały Zbawiciel!

Russell Marten